

Ku pamięci.

Galina, Nicole, Erik. Rodzino Hendriksów, Rodzino Kandidatova

Pracownicy Hendriks Graszoden. Przyjaciele i znajomi. Witam wszystkich z całego serca i zapraszam do wzięcia udziału we mszy, aby tutaj pożegnać Johna Hendriksa.

Drogi Johnie,

Przez chwilę przebiegła mi przez głowę myśl: 'Stoimy tutaj w nieodpowiednim miejscu, John'.

Nie dlatego, że jest to kościół, wręcz odwrotnie.

Ale do Ciebie pasuje stadion Amsterdam Arena, stadion Lokomotiv Moskwa, Santiago Bernabeu w Madrycie. To są te miejsca, gdzie spędzałeś całe godziny i gdzie, po swojej żonie Galinie i córce Nicole, znalazłeś swoją trzecią wielką miłość.

Korona pokrzyżowała plany, aby to pożegnanie mogło odbyć się w taki sposób.

Ale to co czujemy, wszyscy tu zgromadzeni oraz setki, a może tysiące tych, którzy nie mogą tutaj być obecni, to ogromne poczucie wdzięczności.

Twój sposób życia, Twoja miłość do Galiny i Nicole, Twoja serdeczność i ciepło w stosunku do pracowników i klientów, napełnia nas dumą, wdzięcznością, szacunkiem a przede wszystkim uznaniem.

Jesteśmy naprawdę dumni i szczęśliwi, bo było nam dane poznać Ciebie. Dostaliśmy od Ciebie wystarczająco dużo wsparcia na to, abyśmy mogli iść dalej. Chociaż Ty w życiu miałeś jeszcze dużo do zrobienia a Twoja głowa była pełna pomysłów.

Twoje serce przepelnione było miłością do Galiny i Nicole. Galina poruszyła w Tobie coś, czego nikomu wcześniej nie udało się zrobić i nikt nie spodziewał się, że kiedykolwiek będzie to możliwe. Że będzie coś i taki ktoś w życiu, kto Twoją miłość do stadionów odsunie na trzeci plan.

Miłość, która Was łączyła, pielęgnowałeś głęboko w swoim sercu, jak największy skarb. Ciągłe widzę błysk w Twoich oczach, gdy mi opowiadałeś jak to się rozpromieniłeś kiedy tam, w biurze w Moskwie, otworzyły się drzwi i nagle ukazała Ci się Galina.

Jak spojrzełeś jej głęboko w oczy kiedy razem staliście przed sklepem jubilerskim na Kremlu i kiedy skromnie powiedziała: "Jak Ci się podobają te pierścionki?" Podczas gdy chciałeś powiedzieć : "Czy chcesz wyjść za mnie?".

Jak ciepło opowiadałeś o swoim pierwszym spotkaniu z matką Galiny. Denerwowałeś się, ale byłeś taki dumny, że od razu zostałeś zaakceptowany jako zięć.

Wasze niezwykle wesele, na które przywiozłeś 27 członków rodziny i przyjaciół z Holandii, i którzy zostali otoczeni gościnnością rodziny Galiny.

W ubiegłym tygodniu oglądałem zdjęcie Nicole, kiedy jako malutkie dziecko leżała w dużym łóżku obok Ciebie, i Ciebie jako dumnego tatę patrzącego z miłością i czułością jak ona śpi.

Wyjątkowy jest list, który osobiście pisałeś w samolocie w drodze powrotnej z Moskwy, w którym Nicole staje się świadkiem Waszego pierwszego spotkania z Galiną. List, którym Wasza wzajemna miłość zostaje dodatkowo przypieczętowana. Miłość wykraczająca poza życie doczesne.

Nicole jest dodatkowo wzbogazona tym, że jest jej dany przywilej dorastania zarówno w rosyjskiej jak i holenderskiej kulturze.

Ty John właśnie uważałeś, że poruszanie się w obrębie różnych kultur jest szczególnym wyzwaniem. Ten "człowiek trawy", który rozstawił Heythuysen po całej Europie i daleko poza nią, który czuł się dobrze w krajach takich jak: Rosja, Iran, Irak, Uzbekistan itd. I wszędzie gdzie byłeś, w każdym kraju, znajdowałeś nowe wyzwanie.

John, człowiek od dużych ról, jak sam dumnie mówiłeś. Z inicjatywy, którą w 1975 roku, razem ze swoim ojcem Pierrem, rozwinąłeś, powstało przedsiębiorstwo produkujące trawę w rollkach, a które zacząłeś od około 5 hektarów. To przedsiębiorstwo rozbudowałeś, razem z braćmi Wilem, Thijsem i Erikiem i stało się ono firmą o międzynarodowej renomie, której wiedza o uprawie trawy oraz której jakość trawy w rollkach jest poszukiwana i ceniona począwszy od klubu PSV do Kuip i od Areny Amsterdam do Areny Monachium. Od Londynu po Turyn, i od Moskwy po Taszkent w Uzbekistanie, gdzie nawet zrealizowałeś kompletny stadion z polami treningowymi.

Czterech braci kochających trawę, którzy potrafili dyskutować bardzo ostro, mający różne opinie, ale jeżeli się zdarzyło, że któryś z nich był atakowany, stawali za nim murem, zwierali szeregi i nikt ani nic nie mógł tego złamać. Razem byliście nie do pokonania, we wszystkim, także w rozbudowie przedsiębiorstwa, które właśnie dzięki swojemu skromnemu podejściu i przystępności, swojej otwartości i dostępności, zyskało tyle szacunku i zaufania, również u dużych międzynarodowych organizacji, takich jak Liga Mistrzów, Mistrzostwa Świata i Mistrzostwa Europy, oraz u europejskich i światowych organizacjach piłkarskich: FIFA i UEFA.

Wyciągnąłeś stadion Amsterdam Arena z kłopotów wtedy, gdy nie rosła tam trawa. Zająłeś się Mistrzostwami Europy w szwajcarskiej Bazylei, kiedy organizatorzy na dwa dni przed rozpoczęciem pierwszego meczu rwali sobie włosy z głowy z powodu strasznie złego stanu murawy. Gdy nikt już nie wierzył, że będzie można tam grać w piłkę, Ty rzeczowo powiedziałeś: "Wszystko będzie dobrze, za dwa dni będzie tutaj nowa murawa."

Wprowadziłeś w zakłopotanie Niemcy i niemieckich producentów trawy i trafiłeś na pierwsze czołówki gazet, ponieważ podczas Mistrzostw Świata 2006 roku dziewięć na dwanaście stadionów w Niemczech zostało ozdobionych holenderską trawą z rolki od Hendriksa.

Szacunek i uznanie, które można przeczytać w dziesiątkach listów, które w ostatnich dniach przyszły do Ciebie, i które były Ci odczytane, a które dzisiaj zabierzesz do grobu.

Listy, z których chcę przytoczyć jeden cytat, wyrażający ogólnie uczucia wszystkich klientów:

“John, byłeś silny i wymagający, ale też przede wszystkim byłeś skromnym i charyzmatycznym człowiekiem. Sam brałeś grabie do rąk, żeby nam pokazać wszystkie szczegóły, jak trzeba, albo jak można lepiej. Zawsze cierpliwie tłumacząc, i wiecznie łaknąc doskonałości.”

Kiedyś niemiecki dziennikarz zapytał Ciebie, skąd Ty masz tę całą wiedzę, na co odpowiedziałeś:

‘Jeżeli codziennie kładziesz się spać z trawą, to ją zrozumiesz’

A zakończyłeś legendarnymi słowami: “Trawa jest jak dziecko. Każdego dnia zachowuje się inaczej”.

W ostatnich dniach Erik scharakteryzował Cię w szczególny sposób:

“John był w stanie skupić się na jednej rzeczy. Mógł w to włożyć całą swoją pasję i wytrwałość. Oczywiście, że od czasu do czasu coś się rozpadało na kawałki, ale John skupiał się na tym co przed nim, a kiedy obejrzał się za siebie, i widział te leżące kawałki mówił: “Nie widzisz ich? Dlaczego tego nie zbierasz?”.

Tak jak to Erik pięknie powiedział, firma jest prezentem, ale prezentem, który oni wspólnie, z pracownikami i wieloma innymi osobami otrzymali dzięki ciężkiej pracy i wkładając w to wielki wysiłek. Ale przede wszystkim dzięki szczerości, a wiodącym mottem tego wszystko była jakość i obsługa.

John, przede wszystkim oczywiście Galinie, Nicole, rodzinie, przyjaciołom, ale także nam jako pracownikom będzie Ciebie niezmiernie brakować, John.

Byłeś towarzyski, wiodący, motywujący, pedantyczny, stymulujący i pełen humoru. Byłeś rzeczowy, szczerzy i wyraźnie miałeś własne zdanie.

Ale ponad wszystko byłeś kochający i dumny. Dumny ze swojej rodziny, z żony Galiny i z córki Nicole. Dumny ze swojego przedsiębiorstwa i swoich ludzi.

Będzie nam Ciebie brakować jako silnego człowieka darzonego szacunkiem. A jednocześnie będziemy o Tobie myśleć z wdzięcznością. Poprzez swoją wielką pasję, zapał i humor dałeś nam wystarczająco dużo wsparcia do tego, aby nadal rozpowszechniać Twoje idee. Idziemy dalej wiedząc, że Erik, Gardien i wszyscy pracownicy mają Twoje pełne zaufanie.

John, w sensie fizycznym żegnamy się, ale jeszcze na bardzo długo pozostaniesz w naszych sercach i umysłach.

A tak osobiście John, jestem niezmiernie szczęśliwy, że – jakkolwiek krótko – mogłem Ciebie poznać. Nie potrzebowałeś wiele czasu, żeby mi wiele dać. I jestem naprawdę szczęśliwy, że poprzez pisanie książki – coś do czego mnie jeszcze dodatkowo zachęcałeś, a co ja z przyjemnością dla Ciebie zrealizuję – jeszcze bardzo długo będę mógł być myślami przy Tobie.

Pasuje tu jeszcze tylko jedno słowo;

John, w imieniu nas wszystkich BARDZO CI DZIĘKUJĘ John.

Ach John...

... jakie my mieliśmy plany, wtedy – już tak z pół wieku temu...Mieliśmy zbudować domek – najładniejszy domek w Środkowej Limburgii ! Domek, gdzie my wszyscy, w siedem osób, moglibyśmy ...bawić się, jeść, spać...wszystko robić ... Nie ma problemu ! A potem mieliśmy zbudować prawdziwy basen...przecież miejsca dużo. Po prostu pomiędzy kurnikami.

Myślałeś, że jak mocno będziemy kopać, wtedy rano, dopóki się nie ściemni – to wtedy damy radę i wszystko zrobimy. A następnego dnia wszyscy będziemy mogli pływać... Nie ma problemu !

No i kiedy zaczęliśmy budować ten domek, to w mgnieniu oka tacie nie został ani jeden gwóźdź. Wszystkie powbijaliśmy – całe kieszenie naraz ! Ale trzeba przyznać: zbudowaliśmy na prawdę super domek!

Kopaliśmy w piasku małymi buldożerami – można było tak robić całe budowle... Nie ma problemu. Szliśmy do lasu z wózkiem pełnym różnych rzeczy [i małym Erikiem na wierzchu]. Żeby budować podziemny domek.

Bardzo niebezpieczne oczywiście. Ale jakie fajne. Czyli: nie ma problemu...

John najlepiej lubił bawić się na dworze. Ale jeszcze w dodatku: tarzać się ze świniami w błocie, pomagać uspokoić splotzone konie. I oczywiście jeździć za domem na rozklekotanych motorowerach. Dla Johna i jego braci wszystko było dobre – żeby tylko robiło mnóstwo hałasu. My – dziewczynki: Josée, Irma i ja – potrzebowałyśmy Ciebie do tego wszystkiego co uważałyśmy [bardzo rozsądnie !] za niebezpieczne: zdjąć coś z wysokiego drzewa...albo wejść pierwszemu do ciemnej jamy w lesie...podczas, gdy każde dziecko wiedziało, że tam potwór tylko na nas czekał....

Czasem po naszych przygodach musieliśmy za karę przez dłuższy czas "siedzieć na kanapie". Ale to nie miało znaczenia. Warto było.

Dla Ciebie John, wszystko to (oprócz niebezpieczeństwa) było właściwie jednym wielkim *przygotowywaniem się*. Kiedy byłeś trochę starszy zacząłeś pomagać w polu. To była najlepsza rzecz na świecie. Zacząłeś *pracować razem z tatą* !

Na pewno było warto. Pracowałeś razem nad stworzeniem przedsiębiorstwa Twego ojca, produkującego trawę w rolkach. A po jego założeniu rozwinąłeś je dalej, razem ze swoimi braćmi Thijsem i Wilem i Erikiem.

Długo praca była u Ciebie na pierwszym...i drugim, i trzecim, i dalej...miejscu.

Dopóki nie spotkałeś Galiny. Ona rozumiała Twoją obsesję. Rozumiała, że chcesz podbić świat swoją trawą z rolki. Dzięki niej byłeś w stanie pozwolić sobie na złapanie oddechu. Pozwoliłeś na to, żeby szczęście przyszło do Ciebie. Galina postarała się o to, aby Twój dom, tutaj, został *prawdziwym domem*. I wszyscy z Twojego otoczenia bardzo się z tego cieszyli. Ogród zamieniła w bujne morze kwiatów, z widokiem na piękny staw. Mogłeś się tym cieszyć odpoczywając po pracy.

Wasze szczęście jeszcze nieskończenie wzrosło, kiedy nareszcie urodziła się Nicole. Jaka to była radość !

Jesteśmy Ci tak bardzo wdzięczni Galina za to, że uczyniłaś życie Johna tak kompletnym. A jaka to przyjemność widzieć, jak ta wspaniała Nicole cieszy się ogrodem, który w całej swojej przestrzeni stał się dla niej prawdziwym leśnym placem zabaw...

A teraz – John?

Kiedy zamknę oczy widzę Ciebie z Twoimi braćmi...jesteś gdzieś z powrotem...w jakiejś niewyobrażalnej przestrzeni. Siedzicie na ławeczce... bardzo zadowoleni.

Może to przez to, że na co dzień przebywam wśród dzieci...

Widzę Johna w środku, z Wilem i Thijsem po bokach. Czas nie istnieje – a więc we trzech mają cały czas. I patrzą na dół, na to wszystko co było im drogie. Nie muszą sobie niczego tłumaczyć – ci trzej bracia.

Patrzą na dół. I cieszą się z tego jak rośnie trawa.

Kochany Johnie.... gdziekolwiek jesteś. Bądź dumny ze swojej pracy, ze swojej rodziny. Ze swych przyjaciół. Ze swojej siły.

Do widzenia.